Rok XXVI. Styczeń i Luty. 1902. Nr. 1. i 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Druga ćwierć wieku.

W ubiegłym roku obchodziło nasze Towarzystwo 25-letni jubileusz swego istnienia. Dwadzieścia i pięć lat to kawał czasu, tem większy, że czas jego poświęcony był tak humanitarnej pracy jak ochrona zwierząt i co za tem idzie, umoralnienia społeczeństwa. Dziś po 25-ciu latach pracy takich ludzi jak Lewandowski, Janota i inni, możemy my młodzi z dumą patrzeć na jakkolwiek może niewielkie na oko — ale w rzeczywistości bądź co bądź bardzo wielkie skutki działalności i poświęcenia kilkunastu a może kilkuset prawdziwych mężów czynu. Patrząc na to co dziś jest do zrobienia, musi każdy przyznać, że ci, co umarli, ustąpili, bardzo wiele uczynili, gdy się zważy na to, że to praca była początkiem — początek zawsze najtrudniejszy. Miałem kiedyś sposobność przeczytać kilka ... zników pism z roku 1876—1877 to jest z czasu założenia tow... twa i przyznać trzeba, że założyciele musieli mieć dużo odwagi gorliwej, aby w owych czasach wystąpić przeciw dręczeniu zwierząt. Dziś gdy popatrzymy na te ustawy wydane staraniem Towarzystwa

mimowoli przyjdzie na myśl pytanie, jakżeż ludzie ci zdołali tyle trudności pokonać a co najważniejsza pokonać maszynę biurokratyczną — i dalej na myśl przyjdzie, że wiele zwierzęta musiały istotnie cierpieć, skoro rząd bądź co bądź poparł cele Towarzystwa, choć wiadomo, że rząd bardzo niechętnie takie rzeczy popiera.

Ubiegłe ćwierćwieku poucza nas młodych, co znaczy święty zapał jednostek, przejętych ideą i właśnie ono powinno być dla nas bodźcem do dalszej pracy — do pracy nad umoralniem społeczeństwa. Niech nas przeciwności nie zniechęcają, owszem patrząc na czyny naszych poprzedników starajmy się ich naśladować, starajmy się trudności, choćby największe przełamać. Niech każdy z was członkowie postara się jednego tylko członka nam zyskać — tylko jednego ale każdy niech to uczyni to już będzie wielką zasługą — cyfrę bojowników dla społeczeństwa tak pożytecznych się powiększy. Dalej niech każdy się stara, ile możności, popierać czynnie i moralnie cele Towarzystwa. Czynnie przez pouczanie, interweniowanie w sprawach dręczenia zwierząt. Niech tylko w każdej miejscowości znajdzie się bodaj jeden członek oddany całą duszą naszej idei, nie zginający się przed przeciwnościami, a wtedy dużo się zmieni i ta zmiana i ten zwrot na lepsze będzie zasługą tych, którzy się do niego przyczyniali. — Moralnie zaś przez jednanie członków, popieranie finansowe pod tym względem bardzo kiepskich interesów towarzystwa — albo choćby tylko regularne płacenie wkładek. Regularne płacenie wkładek umożliwiłoby wydawanie „Miesięcznika“ pod tytułem „Dwutygodnik“ rozszerzenie objętości, umieszczanie fachowych prac — co z pewnością mileby wstało przyjęte przez czytelników. Lecz niestety, tak nie jest! Członkowie na prowincyi, to przeważnie nie płacą wcale wkładek, — zjawianie się „Miesięcznika“ nie interesuje ich, wogóle nie pamiętają, że należą do Tow., wielu ich oburza się na upomnienie o zapłacenie wkładki i wtedy odsyłają miesięcznik napowrót, nie racząc pamiętać, że powinni w razie, gdy nie chcą należeć, uwiadomić o tem sekretarza, aby towarzystwa na stratę nie narazić. Zaległości towarzystwa w drukarni są bardzo znaczne, w tym roku nic drukarnia nie dostała więc nie dziw, że miesięcznik regularnie wychodzić nie może a to z krzywdą dla płacących regularnie. Wkładka śmiesznie niska 2 k. 40 h. na rok, to 10 ct. na miesiąc, każdemu umożliwia należenie do towarzystwa i wsty-

dem jest wielkim, kto pobrawszy miesięcznik wzbrania slę jej zapłacić, chociaż przez zgłoszeuie się na członka do tego się zobowiązał.

W głębokiej nadziei, że prośba nasza nie zostanie bez echa, rozpoczynamy drugie ćwierćwieku apelem do członków o jak najenergiczniejsze poparcie celów towarzystwa o jednanie członków, a zalegających o wyrównanie zaległości. Prosimy również gorąco o nadsyłanie artykułów do „Miesięcznika“ i do dodatku. Dla młodszych wiadomości z życia zwierząt urozmaicona treść „Miesięcznika“ uczyni go pismem dla czytelników prawdziwie pożytecznym i przez nich oczekiwanym, — lecz zabrawszy się do tego szczerze z silną wolą poparcia celów tak humanitarnych z wiarą, że dobrej pracy Bóg pobłogosławi i ona tryumf odniesie.

Włodzimierz Dozorców.

PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału gal. tow. ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 20. grudnia 1901 pod kierownictwem W. P. Pławickiego.

Obecni: p. p. Mussil, Rybowski, Limbach, Smalawski, Kreyser, Chołodecki, Twardowski, i pp. Deymówna i Witowska.

P. Przewodniczący porusza kwestyę obioru nowego protektora.

Po dłuższej dyskusyi, w której brali udział p. p. Maresch, Mussil, Królikowski, Rybowski i sekretarz uchwalono na wniosek p. Marescha: „Decyzyę co do protektoratu i ewentualnej osoby protektora odracza się do jednego z następujących posiedzeń, gdy jeden z członków konkretną pod tym względem propozycyę zrobi“.

P. Królikowski. Prosiłem o głos w kwestyi kagańcowej. Chcąc tymczasowo kwestyę załatwić i rozporządzenie złagodzić, nim decyzya magistratu w naszej sprawie zapadnie, mówiłem z p. Kulczyckim, weterynarzem miejskim i ten na moją interpelacyę wydał w krótkiej drodze przepis oprawcy, by psy złapane w kagańcach tak długo były trzymane, aż kaganiec psi nie będzie przedłożony weterynarzowi i ten o jego jakości sądu nie wyda. I teraz psy mają być trzymane 8 dni, a właściciel

może wnieść skargę za nieprawne złapanie, ale według nowego przepisu uniknie się skargi, bo sprawa zawsze urzędownie załatwioną być musi.

P. Mussil robi uwagę, że w pierwszym rzędzie i teraz ma parobek rozstrzygać o kagańcu i psa złapać może, gdy mu się będzie wydawało, że kaganiec jest zły.

P. Maresch zgadza się w zupełności z poprzednim mowcą. Oprawca może złapać psa z dobrym kagańcem i ukryje go, a tak właściciel nie będzie w możności wykazania, że pies był z kagańcem i że kaganiec był dobrym. Koniecznie musimy żądać, by magistrat rozstrzygnął, który kaganiec jest dobrym.

P. Mussil. Przepis ten, o którym pan Królikowski mówi, może być dobrym tylko na ten krótki czas, nim nam Magistrat modelów nie przyszle, ale o model musimy się koniecznie dopominać.

P. Królikowski. Ja mam odmienne pod tym względem zdanie. Chociażbyśmy i taki model mieli, to przecież to nie doprowadzi do niczego. Nie należy mieszać łapania psów ze sprawą kagańcową. Przecież jeżeli oprawca ma ukryć kaganiec, to on to może zrobić i z dobrym kagańcem. Mnie chodzi o moją propozycyę, zła ona nie jest, nic jednak nie będzie szkodziło, jeżeli obok tego inny przepis istnieć będzie. Gdy pies nosi kaganiec, to z tego nie wypływa, by nie mógł ukąsić, bo bardzo często jest to tylko zamydleniem oczu publiczności, jest to prostem oszustwem, gdyż obcinają rzemienie lub druty, by pies miał wolny pysk, taki więc pies ukąsić może. Model, któryby magistrat naznaczył, byłby dla publiczności wielkim ciężarem, oprawca łapałby wszystkie psy, któreby nie miały modelowego kagańca, tymczasem dzisiaj, gdy złapie z dobrym kagańcem, dostanie naganę i strzedz się będzie.

P. Pławicki robi uwagę, że precedens takiego modelowego kagańca dany jest we Wiedniu, gdyż tam wszystkie psy w jednakowych kagańcach chodzić muszą.

Sekretarz stawia wniosek, by dalszą dyskusyę odroczyć do czasu, aż magistrat da nam odpowiedź na nasze podanie.

Przyjęto.

P. Maresch. U nas weszło w życie, że psa bez kagańca, chociażby był opatrzony marką, oprawca bezwarunkowo łapie. Pies nieraz jest bardzo cennym, złapanie pozbawia psa wartości, właściciel chętnieby nieraz zapłacił karę za nieuwagę, że pies

wybiegł bez kagańca, co przecież, jak wiemy, łatwo stać się może. We Wiedniu oprawca większych psów nie łapie, ale właściciela ich podaje do kary. Sądzę, że i u nas tak samo mogłoby być.

P. Królikowski zgadza się z tym wnioskiem, bo jest dobry, ale u nas niewykonalny, bo nasi dozorcy domowi, nie dorównali inteligencyą dozorcom wiedeńskim, od nich policyant z pewnością nie dowie się o nazwisku właściciela psa, gdy oprawca zażąda jego interwencyi, lub policyant sam to zechce zrobić.

P. Witowska chce w rezultacie wiedzieć, czy przy dzisiejszym stanie rzeczy psa złapanego bez kagańca wykupić można.

P. Królikowski wyjaśnia, że oprawca ma polecenie trzymania psa przez 8 dni, ale czy mżna wykupić, tego nie wie, z logiki tego polecenia wypadałoby, że wykupić można.

P. Mussil przypomina, że dyskusya nad tym tematem jest zamknięta i że mamy nad tem dalej obradować, gdy otrzymamy z magistratu rezolucyę na nasze podanie.

Składa następnie sprawozdanie kasowe, które Wydział przyjmuje do wiademości.

P. Chołodecki. Obok psów są jeszcze i inne użyteczne zwierzęta, które pracując dla nas przez całe życie, mają starość nieszczęśliwą, tracą życie z rąk oprawcy. Jak przytem postępują, o tem mieliśmy sposobność przekonać się, gdy zajmywaliśmy się sprawą bicia koni na Zamarstynowie. Podobnie dzieje się we wsi Swieży koło Rzeszowa. Otóż zadaniem naszem byłoby wyszukanie ognisk takich, których w Galicyi z pewnością jest więcej, ustanowiony *ad hoc* delegat udałby się na miejsce i namby podał, jak tam się to wszystko odbywa, a my byśmy mogli w danym razie zapobiegać złemu. Zresztą możnaby tę myśl sanacyi stosunków zwierzęcych rozciągnąć na kraj cały. Różne osoby chętnieby nam służyły wyjaśnieniami. Gdy już jestem przy głosie, pragnąłbym zwrócić uwagę Wydziału na zły stan koni nocnych dorożkarskich u nas we Lwowie. Są one tak nędzne, że nie mogą nieraz dorożkę z jednym gościem pod górę uciągnąć. Trzeba więc prosić Dyrekcyę policyi, żeby na te konie baczniej uważała i ich podkucie w czasie gołoledzi kontrolowała.

P. Maresch. To, co poprzedni mowca o koniach nocnych powiedział, to dotyczy w pewnej części także i koni dziennych. I ich stan jest zły, dorożkarz o nie się nie troszczy. Ileż to razy

widzieć można konie zgonione, których on derą nie przykryje. Wprawdzie jest także rozporządzenie, ale poszło w zapomnienie, przy tej sposobności należałoby prosić, by je dorożkarzom przypomniano.

P. Mussil Ja wracam do wniosku p. Chołodeckiego, czy nie możnaby tego czynić bez umieszczenia odpowiedniego żądania w Miesięczniku; bo on do wielu rąk się dostaje i w różne strony Galicyi się rozchodzi.

P. Chołodecki, nie zgadza się w tem, twierdząc, że łatwo można przeoczyć artykuł i tak rozminie się ze swym celem; kartka lub list z pewnością dojdzie do rąk i odniesie skutek.

P. Królikowski, By zebrać od większej ilości osób odpowiedzie na pewne pytanie, trzeba ułożyć kwestyonaryusz, na krótkie, konkretne pytanie, łatwo odpowiedzieć można, a dobroć takiego kwestyonaryusza niejednokrotnie sprawdzono.

Uchwalono ułożyć odpowiedni kwestyonaryusz i rozesłać go po Galicyi.

P. Smalawski porusza sprawę złego stanu koni wieśniaczych mającego przyczynę swą w nieracyonalnym chowie, pragnie więc byśmy skierowali naszą akcyę ku temu, żeby wyprawiły się pod tym względem stosunki.

Wywiązuje się na tym wnioskiem dłuższa dyskussya, w której udział biorą pp. Chołodecki, Rybowski, Królikowski, Limbach. Ponieważ przeważyło zdanie, że nie możemy brać pod rozwagę polepszenia chowu koni, bo to przekracza zakres naszego działania.

Nakoniec uchwalono tylko prosić Zarząd kółek rolniczych, by w swoim organie w częstszych artykułach poruszał tę sprawę i zarazem wnieść prosbę do Rady Szkolnej Krajowej, by poleciła nauczycielom przy kursach dopełniających uwzględniać chów koni.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Pławicki prezes. | *Limbach* sekretarz.

PROTOKÓŁ

posiedzenia wydziału gal. tow. ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 1/2 1902. pod przewodnictwem W. S. Pławickiego.

Obecni pp. Pławicki, Limbach, Królikowski, Rybowski, Ciszewski, Smalawski, Witowska. P. przewodniczący składa sprawozdanie z pobytu swego u. p. Punickiego, weterynarza krajowego w sprawie miejscowości, gdzie odbywa się bicie koni. Z powodu niedawnego objęcia urzędowania nie mógł dać dotyczący zadowalniającej odpowiedzi, która będzie nam później udzieloną, przyczem jednak otrzymał p. przewodniczący wyjaśnienie, że nasze sprawy p. weterynarz krajowy jak najżyczliwiej będzie traktował.

Poczem odczytał sekretarz pismo wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, jako odpowiedź na nasze zapytanie co do szehytyzmu. W niem donosi nam, że jako kierujące związkiem towarzystw ochrony zwierząt austryackich rozpoczęło robić stosowne kroki, prosząc, by my się z naszą akcyą samoistną wstrzymali.

Poczem odczytuje sekretarz ułożony na polecenie wydziału kwestyonaryusz, w sprawie ochrony zwierząt w całym kraju. Po włożeniu kilku dodatkowych pytań, kwestyonaryusz przyjęto i polecono wydrukować w 3000 egzemplarzach.

Kwestyę drukowania kartek policyjnych, którą na żądanie jednego z członków sekretarz poruszył, odłożono, aż w tej sprawie p. Skarbnik da wyjaśnienie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Pławicki sekretarz. — *Limbach* sekretarz.

Chore zwierzę a człowiek.

(dokończenie).

Nosacizna końska jest również od dawna znaną, może nawet dawniej niż wścieklizna, bo już Hippokrates o niej mówi.

Znacznie jednak później, gdyż dopiero w 4tym wieku po Chrystusie Vegetius Publius Renatus, uważa ją za chorobę za-

raźliwą dla zdrowych koni — a w 18-tym wieku Osiander za udzielającą się ludziom.

Nie należy się dziwić, że tak późno przekonano się o zaraźliwości nosacizny dla człowieka, gdyż objawy chorobowe u niego przy zarazie tej znacznie się różnią od objawów u konia. Świat naukowy dzisiaj zna już dokładnie nosaciznę zarówno u zwierząt, jak i u człowieka, poznał nawet grzybek, który ją wywołuje, opłacając zbadanie jego kilkoma ofiarami, lecz ogół ma jeszcze pod tym względem i teraz bardzo niedostateczne i opaczne pojęcie.

Pomijam, że prawie żaden hodowca koni nie odróżni tak nazwanych zołzów od nosacizny — lecz nawet i pojęcia o istocie zaraźliwości tej ostatniej są bardzo niedostateczne. Zdarza mi się prawie codziennie słyszeć, iż nosacizna psia i nosacizna końska to jedna i ta sama choroba — gdy tymczasem oprócz nazwy, nic one ze sobą więcej nie mają wspólnego.

Jeżeli liczba wypadków śmiertelnych] a ludzi z nosacizny końskiej w spisach pośmiertnych jest bardzo małą, przypisać to należy tej okoliczności, iż choroba ta u człowieka często jest bardzo trudną do rozpoznania, i zaliczaną bywa do innych chorób z zoonozami nic nie mających wspólnego.

Już to samo, że lekarze stają się często ofiarami nosacizny, jest dowodem trudnego jej rozpoznania. W swoim czasie gazety szeroko rozpisywały się o śmierci z przyczyny nosacizny jednego ze znakomitych polskich operatorów (Dr. Jawdyński), a kilka lat przedtem, o zgonie jednego z lekarzy szpitalnych (Dr. Starynkiewicz). W obydwu wypadkach zarażenie nastąpiło nie bezpośrednio od koni, lecz od ludzi.

Że najczęściej podlegają zarażeniu woźnice i chłopcy stajenni, jest to łatwe do pojęcia; niekiedy jednak stają się ofiarami nosacizny ludzie, nic nie mający do czynienia z końmi. Gra tu rolę traf! zdarza się bowiem, iż osobom przechodzącym ulicą, koń nosaty parsknie w twarz i cząstka śluzu wpadnie do ust lub oczu. Wypadki takie, na nieszczęście rzadkimi nie są a zwykle kończą się śmiercią.

*
* *

W ostatnich dziesiątkach lat, z pomiędzy zoonozów, najgłośniejszą stała się gruźlica, znana dawniej u bydła rogatego pod nazwą perlicy, francuskiej choroby, suchot płucnych i in. Nadzwyczajne rozpowszechnienie tej choroby nie datuje się od

wczoraj, przeciwnie gruźlica dobrze znaną była w starożytności, i wtedy już nawet przypuszczano, że mięso ze zwierząt, podległych tej chorobie, jest dla zdrowia ludzkiego szkodliwe. To też Mojżesz zabraniał spożywania mięsa bydląt dotkniętych suchotami, u Franków już w 9tym stuleciu przepisy kościelne również nie dozwalały używania mięsa zwierząt gruźliczych. Podobne przepisy w różnym czasie wydawane były w niektórych miastach Niemiec i dotrwały prawie do naszych czasów. Szkoda tylko, że rozumne te rozporządzenia w Prusach i w Austryi niewolniczo je zawsze naśladującej, nawet w złem, były zniesione w końcu 18-wieku.

Pomimo tego wszystkiego, zaledwie w drugiej połowie 19-go stulecia Villemin stwierdził doświadczalnie, iż gruźlica ludzi może się udzielać zwierzętom, a w kilka dziesiątków lat potem, dzięki odkryciu przez Koch'a grzybka wywołującego gruźlicę u człowieka, łatwo już było sprawdzić, że tak nazwana perlica bydła rogatego i gruźlica u ludzi są jedną i tą samą chorobą. Lecz nie tylko bydło na nią zapada, — dzisiaj wiemy już z pewnością, że podlegają jej wszystkie zwierzęta domowe, nie wyłączając ptactwa i ryb, również widziano ją u licznych gatunków zwierząt dzikich, nawet u żab.

Wprawdzie doświadczalnie nikt jeszcze nie przekonał się, aby gruźlica zwierząt przechodziła na ludzi, wiedząc jednak stanowczo, iż gruźlica udziela się od człowieka człowiekowi, stwierdziwszy na drodze licznych doświadczeń, wrażliwość zwierząt dla gruźlicy ludzkiej, możność przenoszenia się jej z jednego gatunku źwierząt na drugi, mamy wszelkie za sobą prawo wnioskować, iż gruźlica zwierząt może wywołać gruźlicę u człowieka i to w różny sposób, raz, gdy śluz wyrzucany z płuc zwierząt jej podległych, dostaje się do naszego narządu oddechowego, w innych zaś wypadkach przez wnikanie prątków gruźliczych do ustroju z mięsem, mlekiem, masłem i t. d.

Bardzo być może, iż zarazek bydlęcy działa na człowieka słabiej niż na zwierzęta; nie podobna jednak zaprzeczyć, aby nie mogło być i przeciwnie, gdyż skądinąd wiemy, iż grzybki chorobotwórcze, przechodząc przez ustrój różnych gatunków zwierząt, mogą wprawdzie tracić nieco z siły zarażenia, lecz mogą też i wzmacniać ją robić się groźnymi nawet dla takich gatunków, które z natury swej mało są nań wrażliwe, jak to ma na przykład miejsce z grzybkami wąglikowymi. Te ostatnie, gdy

kilkakrotnie przejdą przez ustrój psa, zwierzęcia dość odpornego na wąglik, stają się bardzo zdradliwymi nie tylko dla wszelkich ras psiego gatunku, lecz nawet dla innych zwierząt, jeszcze bardziej niż pies na gruźlicę wytrzymałych.

Gruźlica należy do chorób badanych dzisiaj wszechstronnie, z wielkim zapałem i nie małem poświęceniem, ale bo też walka z nią stanowi nieodzowną konieczność. Dotąd jednak będzie ona bezowocną, dopokąd nie zdołamy wytępić jej u zwierząt, a to jest na szczęście do uskutecznienia możliwe.

Wspomniane przezemnie cztery zarazy: wąglik, wścieklizna, nosacizna i gruźlica, są bezwarunkowo najbardziej i jakościowo i ilościowo ze wszystkich zoonozów dla ludzi niebezpieczne, przynajmniej patrząc się na nie ze stanowiska dzisiejszej nauki. Nie sądźmy jednak, aby po za niemi nie było już chorób zwierzęcych, udzielających się ludziom, lub że jest takich niewiele. Przeciwnie szereg ich tak długi, że nie prędkobym skończył, chcąc o każdej choć kilka słów powiedzieć: promienio-grzybnica, choroba spotykana najczęściej u bydła rogatego a cechująca się u tych zwierząt powstawaniem guzów na głowie, szyi i innych częściach ich ciała, może udzielić się człowiekowi i wywołać długie cierpienia i śmiertelne zejście; zaraza pyskowa i raciczna zwierząt przenosi się często na ludzi, jak to niejednokrotnie spostrzeżenia dowiodły, a błonica, ten straszny upiór rodziców, bardziej znana pod nazwą dyfterytu, także i u zwierząt się spotyka i przechodzi z nich na człowieka.

Mamy też wiadomości datujące się z ostatnich czasów, iż mięso pochodzące ze świń chorych na t. zw. różę, jest dla zdrowia ludzkiego szkodliwe.

Są również obserwacye, z których wynika, że zwykła nosacizna psia, czyli t. zw. psia choroba, może stać się dla ludzi niebezpieczną, widziano bowiem groźne zapalenia oczu, powstałe niewątpliwie z przeniesienia wydzielin chorobowych z psa na człowieka.

Muszę tu zrobić uwagę, iż według mego przekonania, nosacizna psia nie słusznie jest uważaną za zupełnie dla człowieka nieszkodliwą, szczególniej dla małych dzieci, które tak często stykają się z psami, zapadłymi na tę chorobę.

Znane mi jest spostrzeżenie, z którego wynika, iż ropne zapalenie spojówek, stale występujące u psa przy tej chorobie

udziela się ludziom; w wypadku, o którym mówię, cała rodzina temu uległa.

Wreszcie wiele, wiele innych chorób zakaźnych zwierzęcych jest dla ludzi w ten lub w inny sposób szkodliwych; zaraza płucna bydła rogatego, zaraza piersiowa koni, złośliwe biegunki różnych zwierząt domowych, nie mogą być dla ludzkiego zdrowia obojętne, jakkolwiek przekonywających na to dowodów jeszcze nie mamy.

A wrzody i w ogóle choroby złączone z ropieniem, które tak często spotykamy u zwierząt, czyż nie mogą wywoływać podobnych procesów u ludzi? Wszak wiemy, iż grzybki ropne, wyhodowane z ropni człowieka, mogą wywoływać ropienie u zwierząt, może więc być i odwrotnie. Mam nawet na to bezpośrednie dowody z własnego doświadczenia!

Czyż możemy tutaj pominąć choroby człowieka, powstające wskutek przeniesienia się nań pasożytów zwierzęcych z psa, bydlęcia, trzody chlewnej, konia i t. d.?

Trychinoza, ta straszna i tak często śmiertelna choroba, wszak powstaje wskutek jedzenia mięsa wieprzowego, — różnego rodzaju tasiemce, n. p. soliter, w podobny sposób dostają się do ustroju człowieka od trzody chlewnej, bydła rogatego i t. d.

Tęgoryjec dwunastnicowy (*Anchylostomum duodenale*), robak wywołujący u ludzi ciężką chorobę, zwaną „niedokrewnością złośliwą górników“, na którą w ostatnich czasach, z przyczyny jej epidemicznego często charakteru, szczególniejszą zwrócono uwagę przemieszkuje pierwotnie w ustroju konia i innych, zdaje się, zwierząt; a świerzbowce, wskutek których powstaje u człowieka wyniszczająca choroba skórna — wszak przenoszą się nań najczęściej ze zwierząt, mianowicie z konia.

Słowem mnóstwo jest chorób zwierzęcych, które wprost mogą udzielać się ludziom, jako takie, lub szkodzić w inny sposób.

A o iluż to dzisiaj, przy stosunkowo nieznacznym jeszcze rozwoju nauki o chorobach zakaźnych zwierzęcych, nie wiemy, że mogą wywoływać w ustroju człowieka groźne zaburzenia? Najczęściej tylko przypadek, niekiedy dochodzący aż do granic poświęcenia zapał badaczów, którzy sobie samym szczepili produkta chorób zwierzęcych — pozwalają zajrzeć w głąb ciemnej księgi przyrody i odkryć, że ta lub inna choroba, napastująca

zwierzęta i dla nas jest niebezpieczną. Przyszłość da nam tego liczne zapewne jeszcze przykłady.

Ale trzeba wreszcie skończyć z ponurym obrazem tych ludzkich cierpień, które otrzymujemy w darze od zwierząt domowych. Dla rozjaśnienia go wspomnę jednak, że niektóre chorobowe właściwości tych zwierząt, mogą być dla człowieka pożyteczne, na nich to bowiem opiera się szczepienie ospy u ludzi, zapobieganie wybuchowi wścieklizny u pokąsanych, leczenie dyfterytu surowicą Bering'a i ropnicy surowicą Marmorka, usiłowania leczenia tężca. Wprawdzie poza ospą są to tylko zaledwie próby, ale próby obiecujące, które ukazują nam nowe kierunki, nowe drogi, dążące do korzystania nawet z choroby zwierzęcia! Dużo jednak jeszcze wody w rzekach upłynie, zanim nauka zdoła spętać choroby zwierzęce i uczynić je środkiem do leczenia chorób ludzkich. Tymczasem wiemy obecnie jedno tylko na pewne — t. j. że zwierzęta domowe — są wprawdzie dla nas przyjaciółmi, ale są też wrogami naszymi!

Czyż jednak z tego wszystkiego wynika, że należy nam co prędzej pozbyć się tych wiernych przyjaciół i niepotrzebnych wrogów? Wcale nie! — To nas uczy tylko i przekonywa, iż, jeżeli nie z tak zwanej przez wielu czułostkowości, to we własnym interesie, winniśmy nad zwierzętami roztoczyć czułą a rozumną opiekę, chronić je od chorób, bronić od zaraz, dbać przedewszystkiem o to, aby warunki, w których zwierzęta domowe żyją, były właściwe ich ustrojowi. Pod tym względem rzeczywiście musimy się pozbyć fałszywego sentymentalizmu, który rozpacza nad stosowaniem środków, zdążających do zmniejszania ilości zwierząt nieprodukcyjnych, zasadą bowiem naszą winno być — dostarczenie zwierzętom jak najlepszych warunków bytu, co tylko możebne będzie wtedy, gdy napmiar zwierząt zostanie usunięty. A gdy pomimo należytego utrzymania zwierzę zachoruje, nie powiuniśmy zaniedbywać choroby i nie pozostawiać zwierzęcia własnemu jego losowi, lecz przez odpowiednie postępowanie dopomódz mu, gdy to możebne, chroniąc tem samem ogół i siebie od niebezpiecznych następstw.

* * *

Rozprawka niniejsza, opuściła prasę drukarską jeszcze przed kongresem londyńskim, mającym za cel tępienie gruźlicy. Na zjeździe tym dr. Koch wygłosił zdanie, iż gruźlica ludzi i gruźlica człowieka są chorobami różnemi — i nie mogą wywoływać

jedna drugiej. Oparł on to twierdzenie na podstawie swych doświadczeń ze szczepieniem plwocin ludzi chorych na gruźlicę i hodowli prątków gruźliczych ludzkich bydłu rogatemu, przyczem to ostatnie zarażeniu nie podlegało. Że zakaźniki wzięte od ludzi gruźliczych mogą znacznie słabiej działać na bydło rogate, lub nawet wcale u niego gruźlicy nie wywoływać — to jest zupełnie możliwe — nie wynika jednak z tego, aby prątki gruźlicze bydła rogatego nie były w stanie wywoływać gruźlicy u człowieka — mogą one to robić w wyższym nawet stopniu — słusznie więc wywody, prawie stanowcze, pod tym względem wyprowadzone przez Koch'a, spotkały się z energicznymi zarzutami, — które nie łatwo będzie zbić temu znakomitemu uczonemu. Jedynie pewnymi dowodami byłyby szczepienia wykonane u ludzi — a to jest niemożebne; nawet heroizm takich jednostek, jak pewien lekarz francuzki, który ofiarował się poddać szczepieniom, nie wypowie ostatniego słowa w tej kwestyi, gdyż pojedyncze, do tego ujemne, doświadczenia nawet w znacznej dokonane liczbie nie będą stanowczemi.

Zanim rzecz rozstrzygniętą zostanie, dla ludzkości bezpieczniej jest przypuszczać, iż gruźlica bydła udziela się ludziom, bo pociąga to za sobą stosowanie ostrożności, których zaniedbanie mogłoby w skutkach bardzo być opłakane.

Mrówki i chirurgia.

Siła mięźniowa, którą mają mrówki w swych szczękach, jest zadziwiająco wielka. W wojnach, które ze sobą niektóre gatunki prowadzą, obserwowano, że zwycięzcy swych jeńców formalnie szczękami na kawałki rozrywali. Mrówki wędrowne napadają człowieka, którego na swej drodze zdybią, z taką wściekłością i tak zaciekle wbijają swe szczęki w skórę, że jest rzeczywistą niemożebnością' mrówkę oderwać, prędzej da się ona w kawałki rozerwać, nim puści swą zdobycz. Dlatego zawsze pozostaje głowa w ranie, gdy chcemy napastnika oderwać.

Tę okoliczność zużytkowują niektórzy chirurdzy i cyrulicy z Lewanty, by cięte rany zeszywać. Jak dr. Marhall donosi postępują przytem w następujący sposób: Brzegi rany zbliżają się do siebie, nad brzegiem trzyma się pinsetą dużą mrówkę, tak

by jedną szczęką schwyciła za jeden, a drugą szczęką w drugi brzeg rany; poczem odcina się głowę. Szczęki pozostają w ranie, tak postępuje się z drugą i trzecią mrówką, dopóki cała rana nie jest zaszytą.

Zresztą takie zaszywanie nie jest wynalazkiem nowym. Już pod wieloma latami, jak nam francuski przyrodnik Mocquary mówi, używali Indyanie południowej Ameryki do tego samego celu mrówki i zdaje się z pomyślnym skutkiem. *L.*

W obronie ptasząt.

Tyle się już pisało przeciwko modzie upiększania kapeluszy główkami i skrzydłani ptasiemi, że panie, hołdujące tej okrutnej modzie, powinny nareszcie zrozumieć nieludzkość jej i zwyczaj ten zarzucić.

Niestety, w roku bieżącym moda ta wzrasta jeszcze.

Nie możemy zrozumieć, jak panie, chcące uchodzić za kobiety cywilizowane, mogą używać martwych ptaków na ozdoby kapeluszy i — nie rumienić się przytem.

Panie i panienki! Wyobraźcie sobie, jaki ból, jakie męki przechodzi biedne niewinne ptaszątko, zanim się stanie ofiarą waszej próżności.

Dlatego, przed nastaniem nowego sezonu musimy znowu odezwać się do pań naszych:

„Nie noście ptaszęcych zwłok na kapeluszach, a raczej brońcie marznące i głodne ptaszęta od głodu i chłodu.

Do ozdoby kapeluszy mamy dość środków, jakich dostarcza nam przemysł spółczesny, a które nie wymagają barbarzyńskiego mordowania użytecznych i pięknych stworzeń, co jest wołającą o pomstę do nieba zbrodnią. Czy sądzicie, że będziecie powabniejszemi i bardziej nęcącemi, zdradzając serca nieczułe?

Dowiedźcie raczej, że serca wasze są przepełnione miłością ku niewinnym stworzeniom, dla których czujecie litość“.

Taką odezwę ogłosila niedawno w pismach czeskich, pani Stefania Kählig, jedna z najgorliwszych członkiń Towarzystwa ochrony zwierząt w Pradze czeskiej.

I odezwa nie przebrzmiała bez skutku; coraz więcej pań i panien czeskich oświadcza się przeciwko ohydnej modzie.

Może i nasze panie poszłyby za chwalebnym przykładem siostrzyc z nad Wełtawy, gdyby zechciały się dowiedzieć, jakim kosztem zyskują zwłoki ptaszęce na ozdoby pięknych główek.

Posłuchajmy, co pisze o tem „Kuryer Warszawski:“

„Najbardziej używanym, najpospolitszym na kapeluszach ptakiem jest gołąb swojski, zwłaszcza tak zwany „fajfer“.

Zapewnie panie zauważały, że osobniki, stanowiące ozdoby kapeluszy, są „jakby żywe“, bez śladu cięć na szyjce, lub szwów po ich zaszyciu.

Są tak ładne, jak nie zarzynane, lecz „duszone“.

Operacyę tę załatwia z wielką sprawnością pewna przedsiębiorcza dama, zamieszkała za rogatką. Jest ona jedyną dostarczycielką gołębi na potrzeby magazynów warszawskich.

W mieszkaniu tej pani przebywają zawsze stadka gołębi.

W chwili „krytycznej“ pani zwołuje ptaszęta do grochu, a gdy te rzucają się na jadło, szybko chwyta upatrzoną ofiarę, zręcznie bierze na arkan z cienkiego szpagatu i zawiesza na przeciągniętym przez środek pokoju grubym sznurze.

Kilka drgnięć konwulsyjnych ptaka, parę trzepotań skrzydłami i — operacya skończona.

W ten sposób w ciągu kilkunastu minut, całe festony ptactwa upiększają mieszkanie pomysłowej pani.

Jest to zajęcie zyskowne; gołąb żywy kosztuje 18—20 kop. za „spreparowanego“ na kapelusz płaci się rubla.

Na zajęcie zręcznej pani może zwrócić swą uwagę zarząd opieki nad zwierzętami“.

A więc... czy będziemy nadal popierali przedsiębiorstwo „oprawczyni“? (Wiek Nowy.)

Konkurs na stypendyum.

Na uczczenie jubileuszu **Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I.** ustanowiliśmy stypendyum w rocznej kwocie 480 K. dla kształcenia praktycznych stawniczych. Zarząd dóbr J. W. P. Augusta hr. Potockiego w Zatorze, ofiarował nam na ten sam cel wspaniałomyślnie kwotę 200 K., w skutek czego stypendyum wynosi obecnie 680 K., a stypendya pobierać będzie miesięcznie 27 K. r dołu.

Celem nadania w r. 1902 tegoż stypendyum rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr J. W. P. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od **1. kwietnia 1902 do końca roku 1902** i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględać jak najskrupulatniej udzielone sobie wzkazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze ratami miesięcznemi po **27 K.** z dołu. W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1902 otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwo rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, *własnoręcznie przez ubiegającego się* napisane, ma być wniesione do **15. marca 1902** do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1) Metrykę urodzin, wykazującą, iż kandydat ukończył przynajmniej 18 lat życia.

2) Świadectwa, wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową *z dobrym postępem*, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej.

Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.

3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.

4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie w ciągu miesiąca marca 1902.

Kraków, 20. stycznia 1902.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Czcionkami Drukarni Ludowej we Lwowie.